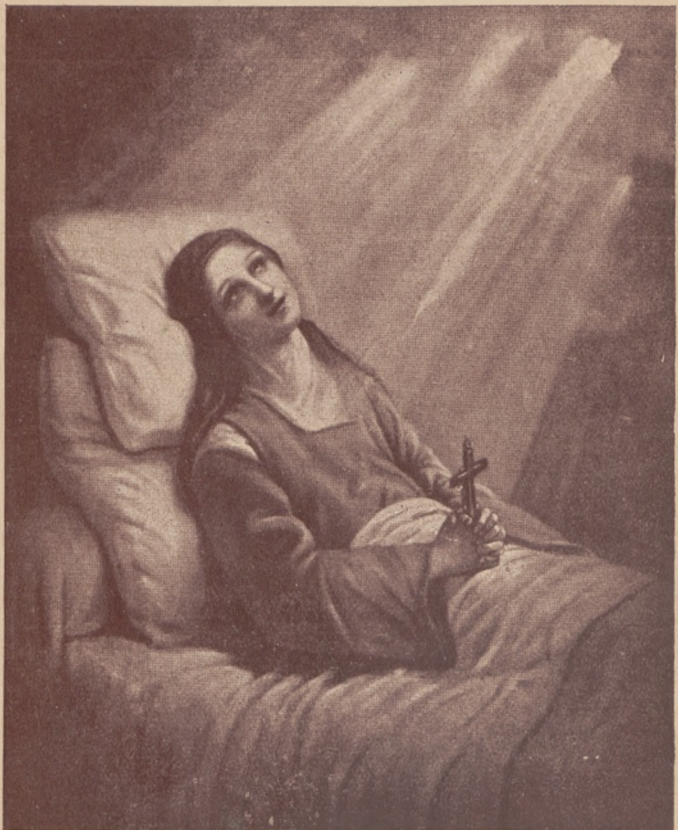
OPŁ. POCZT. RYCZ.
ROK II. Nr. 9. WRZESIEŃ 1928.

GŁOS KARMELU

PISMO MIESIĘCZNE ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.



„Mój Boże... Jakże Kocham Cię!...“

OSTATNIE SŁOWA ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

WYDAJĄ OO. KARMELICI BOSI W KRAKOWIE, (RAKOWICKA 18)
ODP. RED. — O. JÓZEF.

KALENDARZ LITURGICZNY

NA MIESIĄC WRZESIEŃ.

Miesiąc poświęcony czci Aniołów Stróżów.

Intencja główna: *Modlitwa za studentów Karmelitów bosych.*

1. Sobota: św. Idziego, Opata. — św. Bronisławy. §, *.
2. **Niedziela 14 po Ziel. św.: św. Brokarda**, W. Zak. Karm. (na którego prośby św. Albert ułożył Regułę Karmelitańską).—św. Stefana, króla. †, §.
3. Poniedziałek: św. Szymona Słupnika.
4. Wtorek: św. Rozalji, P.
5. Środa: św. Wawrzyńca Justyniana, W. (*Naboż. brackie do św. Józefa*).
6. Czwartek: św. Zacharjasza, Proroka.
7. Piątek: św. Reginy, P. m. (*Naboż. do Najśw. Serca P. J.*) *.
8. Sobota: **Narodzenie N. Marji P.** *(abs. gen.)* †, §, *, 3, 4.
9. **Niedziela 15 po Ziel. Św.:** św. Piotra Klawera, Ap. murzynów. §
10. Poniedziałek: św. Mikołaja z Tolentynu, W.
11. Wtorek: ŚŚww. Prota i Jacka, MM. św. Wincentego, Opata.
12. Środa: **Imienia Marji.**
13. Czwartek: św. Juljana, M.
14. Piątek: **Podwyższenie św. Krzyża.** (*Odnowienie ślubów zakonnych, połącz. z odp. zup.*) †, §.
15. Sobota: **Matki Boskiej Bolesnej.** §. *.
16. **Niedziela 16 po Ziel. Św.:** św. Korneljusza, PM. (*Naboż. do Matki Bosk. Szkapl.*) 1, §.
17. Poniedziałek: Stygmaty św. Franciszka. — św. Hildegardy, P.
18. Wtorek: św. Józefa z Kurpentynu, W.
19. Środa: (*Suche dni*) św. Januarego, M.
20. Czwartek: św. Eustachego, M.
21. Piątek: (*Suche dni*) **św. Mateusza,** Ap. i Ewang. §, 4.
22. Sobota: (*Suche dni*). św Maurycego i Tow. M.
23. **Niedziela 17 po Ziel. św.:** św.
24. Poniedziałek: N. Marji P. od Wykupienia Niewolników
25. Wtorek: **św. Alberta,** Patr. Jerozol., (który napisał regułę karmelit.) — św. Władysława z Gielniowa. (*Naboż. brackie do Dziec. Jez.*) †, 2.
26. Środa: św. Gerarda, M. Karmel.
27. Czartek: św. Kosmy i Damiana, MM.
28. Piątek: św. Wacława, M.
29. Sobota: **św. Michała Archan.** † §, *, 4.
30. **Niedziela 18 po Ziel. Św.:** św. Hieronima, DK. §.

(*Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup* 4).

Bracia i Siostry III. Zakonu mają odmówić w czasie od 30. września aż do 31. października: jeden cały różaniec za zmarłych N. Zakonu i dobrodziejów, i jeden raz w tym czasie w tej samej intencji przyjąć komunję św.

UWAGI CO DO ZNAKÓW.

† = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmel. bosych, pod zwykłym warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1. = Odpust zupełny dla członków Bractwa szkaplerznego.
2. = Odpust zupełny dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3. = Odpust zupełny dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4. = Odpust zupełny dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marjańskich".
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadr. za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych.
***** = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ
I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.



GŁOS KARMELU

PISMO MIESIĘCZNE ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.

ŻYĆ MIŁOŚCIĄ... UMRZEĆ Z MIŁOŚCI!

Z POEZJI ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

Żyć miłością! — o jakiż to szał niesłychany!
„Przestań śpiewać!... oto, co mówią na świecie;
Nie gub Twojego życia i woni wiośnianej,
Czyż nie możesz tych darów użyć lepiej przecie?“
— Kochać Cię Jezu! jakaż to płodna jest strata!
Wszystkie moje wonie weź ku swej własności.
Ja chcę śpiewać, odchodząc sobie z tego świata:
Umieram z miłości!

Umrzeć z miłości!... męczeństwo pełne słodyczy,
I taką śmiercią pragnę skonać właśnie Panie!
Cherubiny! dotknijcie strun liry słowiczej,
Bo ja czuję, że kończy się moje wygnanie...
Płomienny grocie! pochłoń mnie już bez wytchnienia,
Zrań serce na tej ziemi smutków, wątpliwości, —
Boski Jezu, ach, spełnij wyśnione marzenia:
Umrzeć z miłości!

Umrzeć z miłości!... w tem ma nadzieja spoczywa!
Gdy już ujrzę skruszone te ziemskie ogniwa,
Wówczas dla mnie wspaniałą nagrodą Bóg będzie,
I żadnych dóbr innych serce nie posiędzie.
Miłość mnie porywa — czuję żaru tchnienie
O, niech przyjdzie, na zawsze otoczyć światłością,
Bo to jest niebo moje — moje przeznaczenie:
Żyć miłością!...

„MÓJ BOŻE... JAKŻE KOCHAM CIĘ!..“

Ostatnie słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Miłość „wszechwładna“.

Dnia 30 września przypada rocznica śmierci świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, dzień, w którym strawiła się jako ofiara miłości Boga, aby zlać się z Nim w jeden ocean miłości i z tego oceanu wylewać się na świat cały w ożywczych strumieniach, użyźniając bezwodną glebę serc ludzkich. Teresa jest tą dla nas świętą, którą — rzec można — dotykamy rękami, której słowa echem jeszcze nieprzebrzmiałem obijają się melodyjnie o uszy nasze, a najprostsze jej czyny wchodzą w przysłowia, zawsze nowe i piękne, jak zawsze nową była miłość Teresy. Serca ludzkie zachwycone są jej wdziękiem i urokiem, i uprzedzeni nawet nie mogą się oprzeć prawdzie i prostocie, jaka bije z tej anielskiej postaci. Niema prawie teraz zakątka ziemi, gdzieby Teresy nie znano, nie kochano, stoi ona na czele dzieł najważniejszych w Kościele, Patronka kolegjów, seminarjów, nowicjatów, Misjonarka samychże misjonarzy. Deszcz różany pada bezustannie: cuda się mnożą: nawrócenia, duchowa przemiana serc, postęp w doskonałości: uzdrowienia z niemocy, uwolnienie od smutków i zwątpień, podniesienie do wyższych szczytów tego, co pełza po ziemi.

Gdzie tajemnica dziwów, gdzie klucz do rozwiązania potęgi tej „małej“ Świętej? To nie chwilowy tylko entuzjazm rozczulonych tłumów, to fala potężna i powszechna, która porywa wszystkich i zmusza najzdolniejsze pióra do pisania chwały Dziewicy z Lisieux. By zrozumieć ten entuzjazm, trzeba szukać w życiu Teresy potęgi, której się nie oprze ani ro-

zum ani serce, trzeba znaleźć to, co porusza i władnie wszystkiemi sercami. Nie trudno to znaleźć. Tą potęgą jest MIŁOŚĆ. Miłość jest życiem, nie umiera, mocniejsza od śmierci, ponad wszystkie czasy i zmiany, przemawia do wszystkich bez różnicy pochodzenia, stanu i wykształcenia. Potęga miłości w życiu Teresy jest tą tajemniczą siłą, która jej zapewniła chwałę u Boga, cześć w Kościele i wziętość u ludzi. Jak ta cnota jest królową wszystkich cnót i formą, w której cnoty biorą życie i żyją, tak i ta „Mała Królewna“ z Lisieux króluje i obdarza miłością. Tą miłością opanowała Serce Boga, objęła nią Kościół i dusze, objęła świat cały.

Przez miłość wszystko wielkie.

Od tej czci i miłości, jaką obecnie odbiera Teresa, przenosząc się myślą trzydzieści lat wstecz do Karmelu w Lisieux, o którym nikt prawie nie wiedział, cóż znajdujemy? Przed naszemi oczyma przesuwają się obrazy tak proste, tak zwyczajne, że oko nie ma się na czem zatrzymać: Chór w Lisieux, w którym Teresa się modli jak drugie, korytarze puste i mroźne, w których stroi maleńkiego Jezusa, cela mniejsza od więziennej, gdzie marznie i trzęsie się od zimna, pracując w milczeniu, rekreacje, na których rozmawia o rzeczach bożych, uśmiecha się i słucha, co opowiadają współsiostry, wieczór zimowy, w czasie którego prowadzi przez klasztorne korytarze chorą i zgryźliwą siostrę, ogród klasztorny, w którym wyczerpana na siłach, liczy dni swego życia, wreszcie łoże boleści i śmierci, na którem przy dźwięku dzwonu na Anioł pański, umiera cicho z oczyma w niebo, jak ciche i proste było całe jej życie... Widząc tę przeszłość tak prostą, że więcej prostą nie mogła być u zakonnicy, a patrząc na chwałę i cześć, jakiej obecnie zewsząd doznaje, któż nie zdumieje się nad siłą miłości, tej miłości, która przez te proste czyny i codzienne życie wzniosła Teresę do takich wyżyn świętości? Miłość była tą artystką w życiu Teresy, która jej tak wysokie miejsce zapewniła w Kościele i w niebie i tak głęboko wryła ją w serca ludzkie.

Uczynił mi wielkie rzeczy...

Miłość Teresy rosła z nią od zarania. Uprzedził ją Bóg swoją miłością, wybrał ją, ukochał, wlał w jej duszę skarby

swoje, pozwolił jej wczuć się w piękność i prostotę ewangelji. Uczynił jej wielkie rzeczy... Bez tego wybrania i bez tej szczególniejszej pieczy Boga, nie byłoby Teresy, ani żadnej świętej. Bóg sam jest mistrzem, który wybiera sobie serca i kształci je miłością jak mu się podoba. Bierze on serca tak dobrze z pośród lilij, jak z pośród bagna, pociąga za sobą tak dobrze grzeszną Magdalenę, jak niewinnego Jana, dopuszcza do siebie dziatki i przyjmuje do swej służby męskie siły. Tak też uprzedził Bóg i wybrał Teresę i wyszczególnił ją tem, że podczas gdy u innych Świętych miłość Jego objawiała się w rozmaitych formach według powołania czy stanu, w jakim byli, u Teresy miłość była jej właściwem powołaniem, jedynem zajęciem. „Mojem powołaniem jest miłość! To miejsce tyś mi dał, Boże! W samem sercu Kościoła, mojej Matki — ja będę *miłością!*“.

Mała królewna w odzieniu królewskiem.

W dziecięce serce Teresy Bóg wlał miłość swoją, a wlał ją we wszystkich formach, tak, że naprawdę Teresa stała się sercem, w którem skupiały się wszystkie ogniska, jakie biły na ziemi dla Boga. Ileż takich ognisk jaśnieje w Kościele Bożym? Jest miłość dziewicza i miłość macierzyńska, jest miłość, którą nazwiemy czułością lub mocą, szlachetnością lub poświęceniem, odwagą, czy czułością. W sercu Teresy wszystkie te ogniska zbiegły się w jeden wielki ogień. Była w niej miłość dziewicza, jasna, jak czysty jest rodzaj z jasnością, by mogła kochać Boga, jak nigdy nie był kochanym; czuła w swem sercu miłość matki, by kochać nią dusze i dawać je Chrystusowi i Kościołowi; paliło ją serce apostoła, gorącość i ogień Pawła, by przebiec całą ziemię od krańców do krańców; biło w niej serce kapłana, by wydać się na okup za wielu i stać się sama ofiarą; rozszerzało jej piersi serce męczennika. To małe serce uderzało najwyższemi uderzeniami i kochało najwznioślejszemi uczuciami; umiało się wznosić na skrzydłach miłości w objęcia Boże, a z drugiej strony z całą potęgą ofiary schodziło do największej nędzy, by ją objąć, uczynić uczestniczką miłości Bożej i tych radości, jakie daje miłość prawdziwa

Królewska cnota miłości u Teresy nie była osamotniona w swej wspaniałości, lecz towarzyszył jej dobrany orszak cnót i doskonałości, godny małej Królewny. Z przymiotami serca

łączyła zalety charakteru i umysłu. W tem sercu dziecka widzimy siłę olbrzyma, w tej duszy niemowlęcej nieprzezwyciężalną odwagę i wielkoduszność, oczy tej prostej gołąbki mają siłę wzroku orlego; jest w niej przedziwne zjednoczenie prostoty i wielkości. Podziwiamy w niej bystry rozum, sąd jasny i przenikający, jasny, jak wody źródlane, a światły, jak prawda, tak, że z najwyższą łatwością i najprościej w świecie oddaje najgłębsze myśli i otwiera najtajniejsze głębiny serca. Jest artystką i poetką, gorącą i zapalną, a równocześnie doskonale zrównoważoną we wszystkich swych władzach. By stać się ofiarą i móc cierpieć, jest pełną najdelikatniejszych uczuć i odczuć wszystkich drgnień duszy ludzkiej.

Teresa jest także piękną, zewnętrznie piękną, pełną wdzięku, jak przystało królowej, która miała zdobywać serca nie mocą ramienia, lecz słodkością słowa, i jasnością duszy, tak, że jest w niej coś, co zachwyca oczy, czyto kiedy jako dziecko przechodzi po ulicach i przechodnie przystają i za nią się oglądają, czy też kiedy z wysokości ołtarzów przejmuje nas zwycięskim urokiem.

Oko Ojca i uśmiech dziecka.

Spoczął na Teresie wzrok Boga, oko Ojca pełne miłości. Spojrzeniu odwzajemniło się oko Teresy, które odpowiedziało Ojcu — uśmiechem dziecka. Teresy miłość jest uśmiechem, jest zbieraniem kwiatów, jest rozsypywaniem wonnych różanych listków. Jest to miłość dziecka w maleńkiej drodze, by na każdym kroku wywołać uśmiech umiłowanego Ojca, by mu zawsze i we wszystkiem się podobać, by mu nigdy nic nie odmówić. Teresa jest dzieckiem, które nic nie umie czynić samo, ani chodzić, ani pracować, ani zarobić na chleb, ani się obronić przed niebezpieczeństwem; jest dzieckiem, które, żeby być i mieć i używać i drugim dać lub wyprosić, znajduje jako najlepsze, ramiona i serce Boga, by się w te ramiona rzucić i w nich spoczywać, by się w tem Sercu zanurzyć i kochać, a wreszcie tamże pod wpływem tego ognia zamienić się w całopalną ofiarę miłości.

Na maleńkiej swej drodze Teresa staje się świętą, doskonałą w miłości. Przechodzi ona do tych wyżyn nie przez pomost dzieł nadzwyczajnych, lecz przez bramy pokory i przez dźwignię dziecięcej ufności. Być maleńką, być dzieckiem to

nie pieszczotliwe wyrazy roztkliwionego entuzjazmu, lecz to droga prawdziwej ewangelji i droga Jezusowej mądrości. „Kto się uniża, będzie podwyższon... i kto jest mały, niech przyjdzie do mnie“. Tę prawdę pojęła Teresa, zrozumiała, że, aby się podnieść do Boga i zjednoczyć się z nim w miłości, trzeba się stać dzieckiem, maleńką. W świetle pokory uznaje swoją niemoc. Niemoc jej nie przeraża, nie dręczy, owszem sprawia, że szuka tem więcej prawdy, że biegnie za wonnością cnót i doskonałości Umiłowanego, a te wonności prowadzą ją do żłóbka i do tabernakulum, gdzie znajduje Wszechmoc Boga w maleństwie niemowlęctwa i boskiej niemocy. Na ten widok już nietylko z przekonania o swojej nicości staje się małą i pokorną, lecz staje się małą z miłości, na wzór Boga-Dziecięcia i Boga wyniszczonego. Już jej upadki nie przejmują, owszem ona się z nich jakby chlubi, aby się okazała w niej moc Boża.

Ramię ojcowskie — wszechmocą dziecka.

Objęło Teresę ramię Boże... Gdy te ramiona poczuła Teresa, przycisnęła się do nich z całą siłą ufności, dziecięcem sercem wyczuwając, że jej siłą i mocą jest dobroć i miłosierdzie Boga. W objęciach bożych widziała, jak Bóg skinieniem palca naznacza gwiazdom drogę i umieszcza je w przestrzeni, jak morzu wytycza granicę, by żadna fala nie rozprysnęła się poza wskazaną sobie skałą; w ramionach bożej ufności czuła się tak potężną, jak te wszechmocne ramiona, a równocześnie odczuła, że to ramię ojcowskie okrywa ją płaszczem swej miłości. Pod wpływem dziecięcej ufności poznała, że tego Ojca nie można się bać, lecz należy go kochać, że On jest nieskończenie dobry i pełen najczulszej miłości. W słońcu boskiej dobroci i miłosierdzia, choć nie zatraciło się poczucie pokory, choć ufność nie przestała być jej siłą, przecież jedna i druga zlały się w jedno życie miłości: Kochać tego Boga i Ojca, jak nikt go jeszcze nie kochał i oddać się na całkowitą ofiarę miłości, tej miłości tak miłosiernej, a tak mało poznanej i kochanej.

Miłość na ołtarzu ofiarnym.

Jak uskutecznić to pragnienie i to w Karmelu, gdzie droga do wielkich czynów zamknięta, a dziecko nie jest zdolne do wielkich wysiłków? Nie może się wydać na apostolstwo ani

męczeństwo, ani obiec świat cały i głosić miłości miłosiernej swego Boga... Więc co uczyni? Będzie dawać swe życie, kropla po kropli, chwilę za chwilą, w każdą swą czynność najmniejszą włoży całe serce i najdrobniejsze kroki ożywi miłością. Stąd nie przepuści najmniejszej okazji, żadnej ofiary, żadnego spojrzenia ani słowa„ by nie zamienić go w miłość. Odmówi sobie wszelkiej pociechy, aby dać ją Bogu, będzie rzucać kwiaty bez odczucia nawet ich woni, będzie je zbierać wszędzie, choćby raniły ciernie, będzie śpiewać, choćby ból ranił jak najgłębiej, będzie się uśmiechać, choćby łzy cierpienia wgryzały się nietylko w oczy, ale i w duszę, będzie cierpieć i konać, lecz będzie zawsze kochać... kochać; wszystko będzie miłością. To jej życie. Więcej jeszcze, — widząc jak mało Bóg kochany, będzie kochać za wszystkich i wszystkich sercami, za teraźniejsze i przyszłe wieki, aż niebo Bogu zapełni duszami... niezdolną się czując kochać, jak Bóg godny kochania, zanurzy się w sercu Boga i płomienie jego sobie przyswoi. Miłość ją strawi, i zniszczy, stanie się ofiarą, *żyć będzie i umrze z miłości...* Dnia 9 czerwca 1895, w dzień św. Trójcy, wybiera swój ołtarz... czyni akt wiekopomny: ofiaruje się jako ofiara Miłości miłosiernej. Bóg przyjął ofiarę...

Od tej chwili wszystko w niej przesiąknięte miłością, miłość ją odnawia, pożera i pali, powstaje w jej sercu istny pożar, który się ustawicznie wzmaga pod wpływem nowych pobudek miłości.

Teresa osiągnęła swój cel, stała się ofiarą miłości. Żyła miłością, miłość ją strawiła, nie pozostaje jej nic, jak umrzeć z miłości.

Ostatnie słowo miłości.

Bóg, który swym dzieciom niczego nie odmawia, udzielił i tej łaski Teresie... umarła na wzór swego Boskiego Mistrza, jako ofiara miłości miłosiernej. I gdy już wszystkie siły fizyczne ją opuściły, gdy usta słów formować nie mogły, kiedy ofiara się kończyła, miłość ją nie opuściła, miłość się nie kończyła, bo się kończyć nie może... „O, BOŻE... JAKŻE KOCHAM CIĘ!...“ Z miłością odeszła, aby ją zanieść wielką, wiecznie żywą i królującą do nieba, i stamtąd rozdzielać ją duszom spragnionym...

Rzym — sierpień 1928. *Br. Anzelm.*



Ś. p. W. O. RAFAŁ (KALINOWSKI) O SZKAPLERZU W POLSCE.

(Wyjątek z jego dłuższej pracy p. t. „Cześć Matki Boskiej w Karmelu Polskim", zamieszczonej w Księdze pamiątkowej Marjańskiej — T. I. Warszawa-Kraków 1905).

Do zachowania w sprawach życia wrażeń, otrzymywanych z nabożeństw kościelnych, do pożytkowania z łask wówczas odbieranych, służył Szkaplerz św., ten naramiennik obrony od pocisków wszelkich. Gdy Ojciec św. Leon XI, obrany na papiestwo, klęcząc przed ołtarzem, był ubierany, jak Najwyższemu Pasterzowi przystoi, po zdjęciu kardynalskiej purpury, chcą zdjąć z Niego Szkaplerz; nie pozwoli jednak Ojciec św. na to i rzecze: „Relinque apud me Mariam, ne me derelinquat Maria". — „Zostaw przy mnie Marję, aby mnie nie opuściła Marja".

Władysław Jagiełło wraca z Poznania na Litwę. Uderzył piorun i konie pozabijał, został król żywy, a przyszedłszy do siebie, dziękuje za życie Marji, wyznając: „nie moja królewska purpura, ale Szkaplerz obronił mię od śmierci, i koronę na głowie, już już poniżoną utrzymała Marja" (Bielski).

Władysław IV w r. 1605, w młodziuchnym wieku, wraz ze szlachtą przyboczną przez O. Szymona Pawła K. B. obłóczy się w Szkaplerz św. i zbliża go to do zakonu. W czasie podróży w cudzych krajach, widział w Antwerpii W. O. Dominika a Jezu Maria i bł. M. Annę od św. Bartłomieja i bardzo długo z nimi bawił. Towarzyszył królewiczowi Stefan Pac, późniejszy podkanclerz W. Ks. Litewskiego, wietrzny młodzian; śmiał się, a później gniewał z tak długiego u kraty pobytu. Obrazek, udzielony królewiczowi przez bł. M. Annę, bardzo czczony w rodzine królewskiej, dostał się do rąk, w lat sporo później, małżonki Stefana Paca, Rudomiczównej z domu; z szacunku temu obrazkowi okazywanego szydził podkanclerzy. Chcąc męża opamiętać dała mu do czytania podkanclerzyna Żywot św. Teresy. Nowa wówczas

zaświtała zorza. Stefan Pac oddał się uczynkom pobożności, wzniósł kościół przy Ostrej bramie Karmelitom, a następnie wspólnie z małżonką stał się założycielem klasztoru Karmelitów Bosych w Wilnie.

P. Bóg szuka tylko dobrej woli człowieka w rzeczy maluczkiej, a później powoli wszystkiem kieruje. Szkaplerzyk, wzięty przez królewicza, złączył go z zakonem do bł. M. Anny od św. Bartłomieja zaprowadził, obrazkiem obdarzył, a powolnym biegiem wypadków, pozornie drobnych, podkanclerzego Paca uczynił założycielem przybytku ku uwielbieniu i czci Matki Najświętszej.

Nie zaniechano też osób, należących do bractwa Szkaplerza św., zachęcać do ducha pokuty, umartwienia. „Pięknie tu wszędy (w Prenach, dworze podkanclerstwa Paców), porządnie i prawie każda rzecz wyraża ich dobry i pobożny żywot. Chodząc po pokoju Jejmości, znaleźliśmy worek nie mały, w którym dyscypliny trzy, bardzo pokrwawione, dwie z łańcuszkami żelaznymi, a trzecia rzemienna ze szpilkami, i dwa paski żelazne, jeden z nich szeroki z włosienicą. Jaśnie się mogły poznać ich pokuty z onych rzeczy, włożyłyśmy je tam nazad, kędy były. Niech ją Pan posila w tem aż do końca, który począł".

Zaprawą wszelkich rzeczy, prowadzących do Boga, jest modlitwa. Ona wlewa żywotność, sprowadzając potrzebną łaskę z nieba. Przywiązana więc i ona była do Szkaplerza św. Na całym obszarze ziem polskich, należącym do bractwa, zalecano odmawianie koronki Szkaplerznej, zawierającej w sobie rozpamiętywania o siedmiorakiem wylaniu krwi Przenajświętszej. Dodawano nadto warunek cnoty czystości, odpowiednio do stanu.

Oprócz zwyczajnego bractwa istniało jeszcze tercjarstwo, czyli Zakon III; wstępowały doń osoby, pragnące prowadzić na świecie życie bardziej bogomyślne; znajdowały przeto możność do postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej pod ochroną Marji i ku jej czci szerzeniu.

Bractwo i tercjarstwo w Karmelu służyły zbawienną i pobożną łącznią z Kościołem św.; zaprawiały w ćwiczeniach nabożnych, porządkowały nakoniec bieg życia, aby w narodzie, którego królową — Matka Najświętsza, królestwo jej nie stawało się królestwem bez poddanych.

SZATAN — WRÓG SZKAPLERZA.

Cześć Matki Bożej w Afryce między czarnymi wzrasta z dniem każdym. Ale szatan widząc, że jego panowanie się kończy, stara się mścić w różny sposób. „Najzwyczajniejszym i najzłośliwszym sposobem zemsty djabła“, opowiada misjonarz z Tananarywy, (Madagaskar-Afryka) „jest skuszenie neofitów, aby zdjęli szkaplerz Matki Bożej. Przytoczę dwa przykłady, jeden pocieszający, drugi odstraszający.

Matka naszego katechisty Jana była w agonji. Nagle zerwała się, zdarła z siebie szkaplerz karmelitański, krzycząc: „Weźcie to precz, to mnie boli, to jest moja choroba, to moja śmierć“. Nie, matko, — odrzekł katechista — to djabeł chce cię oszukać; żeby go odpędzić zmówmy teraz różaniec. Po skończeniu różańca umierająca znowu chciała, aby jej zdjęli różaniec, ponieważ bardzo ją pali. Znów wszyscy rozpoczęli różaniec; to powtarzało się parę razy, aż za ósmym razem djabeł musiał ustąpić. Nagle ustały krzyki, boleści i niepokój chorej; wpadła w rodzaj zachwycenia i zawołała: „Najświętsza Panna przychodzi do mnie, uznaje mnie za swe dziecko, bo noszę szkaplerz. O, dzięki wam, kochane dzieci, żeście mnie zmusiły do zatrzymania go“. Wkrótce potem zasnęła spokojnie.

Biedny Paweł, jeden z naszych chłopców, nie znalazł niestety w swej rodzinie takiej poczciwej duszy. Rozchorował się ciężko a ja odwiedzałem go codzień i udzieliłem mu nawet ostatnich św. Sakramentów, które przyjął bardzo nabożnie i odpowiadał na wszystkie modlitwy liturgiczne. Ponieważ musiałem odwiedzać i innych chorych, przestałem chodzić do niego, poleciłem jednak rodzicom, aby nie zdejmowali Szkaplerza i krzyża, jaki chłopiec nosił na sobie. Nadeszła agonja. Paweł zerwał się nagle, chociaż dotychczas leżał wyczerpany, bez ruchu, i z gorączkowym pośpiechem chwycił za krzyżyk i szkaplerz, chcąc go zerwać. Nie miał jednak na tyle siły i ręka mu opadła; szeptał tylko coś niewyraźnie, jak gdyby chciał kogoś prosić, aby mu zdjął sakramentalja. Matka-poganka szybko spełniła to życzenie, poczem zaraz niestety nastąpił zgon...

Wiadomość o jego śmierci w takich okolicznościach rozeszła się prędko, i przeraziła wszzstkich chrześcijan. Dziś oświadczył mi jeden w imieniu wszystkich: „Ojcze, jeżeli będziemy chorzy,

daj nam proszę silne szkaplerze, a przedewszystkiem nie zostawiaj nas u krewnych pogan, lecz wyznacz paru gorliwych chrześcijan, którzyby na przemian przy nas czuwali i pomagali nam nie ulec pokusie".

„Echo z Afryki".

NAUKI O ŻYCIU DUCHOWNEM.

O utracie szczęścia życia nadprzyrodzonego.

(Czytelnicy „Głosu Karmelu" raczą przejrzeć Zeszyt czerwcowy pisma, by nie stracić wątku nauk duchownych).

Szczęście życia nadprzyrodzonego.

Z darów nadprzyrodzonych i darów naturze przydanych, jakiemi Bóg w dobroci swojej obdarzył pierwszego człowieka, wypływało jego szczęście wewnętrzne i zewnętrzne. Szczęście to polegało na zupełnym pokoju: 1) Panował pokój między Bogiem a człowiekiem, albowiem Bóg obcował z pierwszym człowiekiem, jak ojciec obcuje ze swem dzieckiem umiłowanem, które sobie przez łaskę poświęcającą przysposobił i ubogacił najhojniej wszystkiemi dobrami; 2) był pokój i jedność w samymże człowieku przez dar całości natury, tak, iż nie czuł najmniejszego zamętu przez napór namiętności, a pogody ducha nie zaciemniały żadne podniety cielesne; 3) również ciało i dusza najzgodniej oddziaływały na siebie, bo żadna konieczność śmierci nie mogła przeciąć tego zgodnego związku, choroby lub boleści nie dręczyły ciała i nie wpływały ujemnie na duszę, ciało służyło i podlegało duszy z całem oddaniem; 4) wreszcie między całą naturą stworzoną a człowiekiem, królem widzialnego świata, była całkowita zgodność i zależność stworzeń od człowieka, ziemia nie rodziła ostów i cierni, lecz dostarczała wszystkiego obficie, zwierzęta nie czyniły mu szkody, lecz na skinienie słuchały jego głosu, pełniły jego wolę i uznawały jego królestwo.

Któżby mógł przypuścić, że ten pokój i szczęście zostaną zerwanemi, że człowiek uprzywilejowany przeniesie swoją wolę nad wolę Stwórcy, podniesie bunt przeciw Niemu i zniweczy przez swój rokosz przepiękną harmonję szczęśliwości? A jednak tak się stało.

Grzech niszczy życie nadprzyrodzone w człowieku i odbiera mu wszystkie dary przydane.

Bóg przykazał naszym pierwszym rodzicom: Z wszelkiego drzewa w raju pożywaj, z drzewa zaś świadomości dobrego i złego jadł nie będziesz. Któregokolwiek dnia pożywał będziesz, śmiercią umrzesz. Rozkaz jasny. Rodzice zakazu nie dochowali, pokusie ulegli, wyciągnęli rękę po owoc zakazany, odwrócili się dobrowolnie od swego celu nadprzyrodzonego, zwracając się do swego smaku i gustu.

Bóg mógł był nie wystawiać człowieka na próbę, mógł mu dać niebo i szczęśliwość bez próby wierności; chciał jednak Stwórca traktować człowieka jako wolnego, jako takiego, w którym był obraz boży, żeby szczęście, do jakiego go powołał, było nietylko dziełem Bożem, ale wspólnem dziełem. Niestety! Człowiek upadł i wypadł ze swego stanu, w którym był stworzony, ściągnął na siebie gniew i obrzydzenie Boże, utracił pierwotną sprawiedliwość i stał się gorszym co do ciała i co do duszy.

Czy grzech Adama był ciężkim?

Grzech Adama nie był małym, był ciężkim, owszem bardzo ciężkim. Wynika to z uroczystej formy, w jakiej dany był zakaz, z łatwości zachowania przykazania. Trafnie tu zauważa św. Augustyn: Ktokolwiek to potępienie uważasz za wielkie i za surowe, zaiste nie umiesz zmierzyć, jak wielka była złość w grzeszeniu, gdzie była tak nadzwyczajna łatwość niezgrzeszenia. Potęguje się wielkość tego grzechu surowością groźby na wypadek nieposłuszeństwa i celem, w jakim był dany nakaz, to jest, aby człowiek przez wypełnienie rozkazu uznał najwyższą władzę Boga nad sobą, wreszcie z następstw, ponieważ od zachowania tego przykazania zawisło było szczęście całego rodzaju ludzkiego.

Jakiego rodzaju był grzech Adama?

Uprzedzeni, lub nic nie widzący poza własną pożądliwością ciała, chcą widzieć w upadku Adama grzech jakiejś niskiej żądzy cielesnej, nie bacząc, że taki grzech nie mógł mieć miejsca u tych, których sam Bóg pobłogosławił małżeństwo, i nie znając Pisma, które wyraźnie zaznacza, że pożądliwość

i wstydliwość pokazały się u naszych rodziców dopiero po upadku, kiedy kryli się nietylko przed Bogiem, ale przed własnemi oczyma. Grzech Adama był grzechem buntu, nieposłuszeństwa, czyli wyrachowanej pychy, przez którą chcieli się nasi rodzice wznieść ponad swój stan już i tak piękny i wysoki, aspirując do wysokości i równości z Bogiem. „Będziecie jako bogowie“, szeptał im kusiciel.

Grzech Adama zaszkodził nietylko jemu samemu, ale całemu jego pokoleniu.

Gdyby ktoś twierdził, że przestępstwo Adama jemu samemu tylko zaszkodziło, albo, że otrzymaną od Boga świętość i sprawiedliwość, którą utracił, postradał jedynie dla siebie a nie również i dla nas, albo, że skażony grzechem nieposłuszeństwa przelał tylko śmierć i kary ciała na cały rodzaj ludzki, a nie także grzech, który jest śmiercią duszy, niech będzie przeklęty! — tak głosi nauka katolicka.

Nietylko głosi tę prawdę nauka katolicka, lecz czuje ją cały rodzaj ludzki, jęcząc w ciągłym rozdźwięku, jaki znajduje we własnem wnętrzu, we własnej szarpaninie między dobrem, które uznaje, a nie czyni, między złem, które potępia, a czyni. Upadek Adama wyrządził szkodę całemu rodzajowi ludzkiemu, tak, że wszyscy potomkowie Adama nietylko podlegają śmierci, chorobom i innym niedomaganiom fizycznym, lecz podlegają grzechowi, rodząc się w grzechu synami gniewu i śmierci.

„Przez jednego człowieka grzech wstąpił na ziemię, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli“. (Rzym. V. 12.). Śmierć więc panuje nad wszystkimi, jako następstwo grzechu. Panuje zaś nie jako następstwo i kara grzechu osobistego, lecz jako następstwo grzechu wspólnego, który Adam, jako korzeń, jako początek i głowa rodzaju ludzkiego, popełnił, a przez popełnienie zaraził całą naturę ludzką, z nim i w nim zjednoczoną; w ten sposób grzeszyliśmy w nim wszyscy. Trafnie zaznacza św. Augustyn: „Bóg stworzył człowieka sprawiedliwym... który jednak dobrowolnie znieprawiony i słusznie potępiony, skazańców i znieprawionych rodził. Wszyscy bowiem byliśmy w n i m, kiedy wszyscy byliśmy nim jednym. Jeszcze nie

mieliśmy poszczególnie każdy swojej formy, w którejbyśmy żyli, lecz była już natura w nasieniu, z której mieliśmy się rozmnażać; ponieważ zaś ta natura została przez grzech zniepra wiona i śmierci podległa i słusznie skazana, przeto nie mógł się innego rodzaju człowiek z człowieka rodzić“. *Am.*

KWIATY BOŻE W KARMELU.

Św. Brokard, Wyznawca. (*2. września*).



Św. Brokard otrzymuje Regułę Karmelitańską od św. Patrjarchy Jer. Alberta.

Św. Brokard, uczeń i następca św. Bertolda, pierwszego Generała Zakonu Karmelitańskiego, ery łacińskiej, urodził się w Jerozolimie z rodziców francuskich. Wychowanie i wykształcenie odebrał głęboko religijne i jeszcze w młodym bardzo wieku będąc. poświęcił się służbie Bożej na Górze Karmelu.

W Zakonie pustelniczym stawszy się przykładem cnót wszystkich, odznaczał się wielką gorącością ducha, osobliwem nabożeństwem do Najświętszej Panny i wielką roztropnością. Biegły w językach hebrajskim, greckim i łacińskim. oddawał się pisaniu ksiąg duchownych, jako to: „Egzort pobożnych“, „Historji Zakonu“ i wielu innych.

Po śmierci św. Bertolda, obrano jednomyślnem głosowaniem r. 1195 Brokarda na Generała Zakonu, jak o tem świadczy ustęp z listu św. Cyryla do Euzebiego: „Brata Brokarda, Męża doskonałego, zgodnie obrawszy, jemu wszyscy posłuszeństwo obiecali, pod którego rządem 33 lat zostawali“. Tegoż św. Cyryla Konstantynopolitańskiego, także późniejszego naszego Generała. św. Brokard spotkawszy w Jerozolimie. pozyskał dla Zakonu i zaprowadziwszy na św. Górę Karmelu. przyodział Sukienką Najświętszej Panny.

Główną zasługą św. Brokarda były usilne starania. pomyślnym uwieńczone skutkiem, o nadanie ściśle określonej reguły ca-

łemu Zakonowi. Pierwsi nasi Ojcowie bowiem, pustelnicy Góry Karmelu, ówczesnym zwyczajem pierwotnych wieków Kościoła św., żyli według tradycji swoich poprzedników, bez ściśle sformułowanych reguł i przepisów. Święty i roztropny Generał, upatrując w tem jednak pewne niebezpieczeństwo dla ducha zakonnego w czasach przyszłych, wytrwałą pracą w tym kierunku otrzymał od Patrjarchy Jerozolimskiego, Alberta, zebraną i spisaną regułę, którą po dzień dzisiejszy cały Karmel reformowany św. Teresy, zachowuje.

Świętość sługi Swego objawił Pan osobliwemi cudami; i tak przypisują mu wskrzeszenie zmarłego młodzieńca, którego przywróciwszy do życia, przyodział habitem Najświętszej Panny z Góry Karmelu; jako też i cudowne uzdrowienie z trądu księcia arabskiego Manuluk. z miasta Damaszku. Ochrzciwszy go w Jordanie, przyprowadził ze sobą na Karmel i również przyjął do grona swych duchownych synów.

Po życiu pełnem zasług, czując się bliskim śmierci, wobec przytomnych Braci Zakonnych odezwał się święty Ojciec temi pamiętnemi do nich słowy, zapisanemi w księdze 3-ciej, rozdz. 2-gim, u Paleomdorusa, które tu przytaczamy:

„Synowie, powołał nas Pan Bóg do Zakonu i liczby Pustelników swoich. I do tego jesteśmy nazwani osobliwym przywilejem Braćmi Najświętszej Marji Panny. Uważajcież sobie, żeby po mojej śmierci, to Imię fałszywie w was się nie znajdowało. Więc przestawajcie w dobrem statecznie, nienawidźcie bogactw, światem gardźcie, i życie pobożne za przykładem Eljasza i Marji, prowadźcie“.

Poczem wzniósł oczy w niebo, mówiąc: „O Dobry Jezu, przyjm mię i zachowaj moich, którychś mi dał, bym żadnego z nich nie stracił“. Po tych słowach oddał ducha Panu, dnia 2-go września 1231 r. Ciało jego spoczywa na Górze Karmelu.

Karm. Bos.

DAWNI KARMELICI BOSI PRZY OSTREJ BRAMIE W WILNIE.

(Na podstawie dawnej, łacińskiej kroniki klasztoru).

XIII.

Ukończenie nowej murowanej kaplicy w Ostrej Bramie. — Introdukcja do niej cudownego Obrazu. — Zgon dobrodziejów Karmelu wileńskiego. — Wewnętrzne dzieje klasztoru ostrobramskiego.

W r. 1712, za nowego przeora wileńskiego O. Bazylego od św. Wawrzyńca, pisze kronikarz zakonny: „kaplicę murowaną M. Boskiej przy Ostrej Bramie ukończyliśmy, na której zbudowanie od J. Oś. Trybunału otrzymaliśmy w jałmużnie złp. 500; ponieważ jednak ofiara ta nie starczyła, innych sposobów

zebrania jałmużny się chwycono. Mimo to jednak obrazu N. Marji Panny do kaplicy nie przenieśliśmy z kościoła, gdyż potrzeba jeszcze ołtarza i innego sprzętu do wewnętrznej ozdoby kaplicy, co wszystko wymaga nakładu“.

Nakładu tego klasztor nie miał, tembardziej, że rozmaite klęski dawały mu się we znaki jak: pomór bydła w majętnościach, pożar kamienicy t. z. Rudominowskiej w czasie procesji Bożego Ciała itd., tak, że z trudnością tylko mógł w r. 1714 dokonać niezbędnej reparacji gzymsu, którego upadek groził zawaleniem się fasady kościelnej.

Dopiero za następnego przeoratu od r. 1715—1718, O. Maurycego od Matki B. Gromnicznej (Łukaszewicza), świątobliwego czciciela Marji, mogła się odbyć uroczysta introdukcja cudownego Obrazu z kościoła na swoje dawne miejsce do kaplicy nowo-murowanej w Ostrej Bramie, która przetrwała do dzisiejszego dnia. Między innymi brało udział w tych uroczystościach czterech wileńskich biskupów na czele z Ordynarjuszem, którym był X. biskup Konstanty Kazimierz Brzostowski.

Na kapitule prowincjonalnej w Warszawie w r. 1718 obrano znowu prowincjałem O. Bogusława od J. M. J. (Szaniawskiego), przełożonym zaś wileńskim O. Tyburcego od Wniebowstąpienia P. Jezusa. Za niego odbyły się w Wilnie dwie wielkie uroczystości, mające niejaką styczność z naszym konwentem, pierwsza: introdukcja Konfraterni Najśw. Serca Jezusowego dn.20 sierpnia 1718 r., z naszego kościoła do kościoła Zakonu Nawiedzenia (Wizytek), z wielką wspaniałością odbyta; druga: Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Trockiej, koronami watykańskiemi dokonana przez Najprzew. X. Biskupa Wileńskiego wśród nieprzeliczonego napływu ludu z całego W. X. Litewskiego.

Na rok 1720 (marzec) przypada śmierć w Grodnie JWielm. Kazimierza Sapiehy, wojewody wileńskiego i wielkiego hetmana litewskiego, a osobliwego naszej fundacji wileńskiej dobrodzieja. Opowiadają ciekawy szczegół o jego konaniu, że kiedy tuż przed śmiercią jeden z Ojców Tow. Jez. poddawał mu akty strzeliste: „Jezus — Marja“ umierający otworzywszy oczy i schyliwszy nieco głowę ku księdzu, rzekł: „A Józef, kędy?“ Tak serdecznie czcił i kochał tego św. Patrjarchę, którego odpusty zwykł był zawsze przepędzać na nabożeństwie w naszym kościele. — Niedługo po nim, bo 1 czerwca tegoż roku, zmarł

w Wilnie inny, wielki dobrodziej Karmelu, Krzysztof Szczyt, fundator naszej rezydencji Kowieńskiej, przy którego zgonie obecnym był przeor wileński, O. Tyburcy, sposobiąc go na tak ważną chwilę. Ciało jego przewieziono na łodziach do naszego kościoła do Kowna, gdzie odbył się drugi jego pogrzeb uroczysty. Wspomnieć też należy o zejściu z tego świata innego wielkiego dobrodzieja Ojców wileńskich, X. Jana Piotra Tołścinkiewicza, protonotarjusza i proboszcza wileńskiego, który umierając w r. 1721, większe sumy zapisał klasztorowi.

W okresie trzech lat od 1721—1724 sprawował rządy przeorskie w klasztorze wileńskim O Atanazy od Opieki św. N. O. Józefa, były lektor teologji w klasztorze krakowskim św. Michała (obecnie więzienie), mistrzem zaś nowicjatu był już wspomniany O. Maurycy, wielki czciciel Najśw. Panny. W tym właśnie czasie zmarł w Wilnie W. O. Efrem od Narodzenia N. M. P. Elogjum z książeczki łać. p. t.: „Scutum antiquitatis Carmelitanae“ sławi go jako wielkiego miłośnika ubóstwa, pokory i obserwancji klasztornej. W chorobie swej, jakoby odszedłszy od siebie, w potach wielkich zbudzony, rzekł: „Porwanym został do śpiewania Alleluja, śpiewałem aż do spocenia się“.

W r. 1724 odbyła się w klasztorze naszym w Przemyślu kapituła prowincjonalna, na której uchwalono większością głosów oddzielenie się z prowincji polskiej Ducha Św. klasztorów na Litwie, celem utworzenia nowej prowincji litewskiej. Uchwała ta jednak początkowo nie została zatwierdzoną przez Kapitułę Generalną w Rzymie i cały szereg lat upłynął wśród rozmaitych przeszkód i trudności, zanim doszła do skutku Przełożonym wileńskim był O. Pankracy od św. Elizeusza — Jan Stanilewicz z Wilna. Za jego rządów zapowiedziano na rok 1726 w Polsce, jakoteż i w całym katolickim świecie, wielki Jubileusz, który obchodzono aż do końca roku nader uroczyście. W tym też roku błog. N. O. Jan od Krzyża został policzony w poczet Świętych. Oprócz tego skończyło się również w r. 1726 pierwsze stulecie pobytu Karmelitów Bosycn we Wileńszczyźnie, nader pracowite i obfite w zasługi, choć nie bez wielkich klęsk i krzyżów i wojen, jakiemi Pan doświadczał Swe sługi.

Skutkiem zarządzenia Definitorjum (Rady) generalnego, niedługo po następnej Kapitule prowincj., przeniesiony został

w r. 1728 nowicjat z klasztoru wileńskiego przy Ostrej Bramie do konwentu w Głębokiem, skąd znowu oddzielono kurs filozoficzny kleryków i umieszczono w Wilnie. Był on wówczas dość liczny, bo obejmował 17 kleryków zakonnych. Nowy przeor wileński, O. Tadeusz od Ducha św., wybrany na tejże kapitule, podejmował między innymi w klasztorze wileńskim N. O. Generała, O. Filipa od św. Mikołaja, który w r. 1728 wizytował wszystkie klasztory polskiej prowincji, jeszcze niepodzielonej. Staraniem tegoż przeora pokryto dachówką, z Królewca sprowadzoną, połowę kościoła i klasztoru Ostrobramskiego, zabezpieczając go tym sposobem dobrze przed zniszczeniem. Na tem mniejwięcej kończy się pierwsza połowa dziejów fundacji wileńskiej, pozostającej aż do tego czasu w jedności z polską prowincją Ducha św.

br. Jan Kanty od św. Teresy.

WSZYSTKO Z MIŁOŚCI...

Czyńmy wszystko z czystej miłości ku Bogu!

Rano w miłości się budźmy, cały dzień trwajmy w miłości, pełniąc Wolę Boga naszego, pod okiem Jego, w Nim, z Nim, dla Niego jedynie.

Wydawajmy się dla niego bez przerwy, a gdy przyjdzie wieczór, po onej rozmowie miłości, która w sercu naszem nie ustawa, zasypiajmy jeszcze w miłości.

Może znajdziemy upadki, niewierności... rzućmy je w miłość, jest to ogień który je pali bez śladu.

WESTCHNIENIE DO ŚW. JÓZEFA.

Święty Józefie, duszy mej Patronie,
Weź w swą Opiekę każde serca bicie!
Niech miłość Boga wypełni me życie —
Rozpal je szczęściem nadziemskiem przy zgonie!
Uproś, Jezusa i Marji przybycie,
Święty Józefie, wierny przyjacielu —
Na Waszych rękach niech zasnę w weselu!...

M. B.



HEJNAŁ KRESOWY
KU CZCI ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

Hen, z dala od świata... gdzie smutne rubieże,
tu, kędy się ciągną nasze wschodnie Kresy...
tu, pełni ufności, my szarzy żołnierze,
zanosim swe modły do świętej Teresy.

I rano i wieczór płyną te modlitwy,
a ptasząt śpiewami wtórzy im Polesie...
z nad granic Bolszewji i z nad granic Litwy...
hen płyną ku świętej, młodziuchnej Teresie.

My tu nad granicą, jako huf witezi,
strzegąc granic Polski przed Wschodu hordami
nad brzegiem Prypeci, Niemna i Świtezi
z rąk świętej Teresy „deszczu róż“ czekamy.

I z tej Kościuszkowskiej i Piłsudskich ziemi...
z ziemi Mickiewiczów... z tej ziemi Unitów...
z tej szarej krainy, sławnej dziećmi swemi
serdeczne modlitwy płyną do błękitów...

Pobudka i „capstrzyk“... wciąż „szarzy nieznani“
wznosim ciche, mocne w swej wierze modlitwy...
do świętej Teresy... przełaskawej Pani,
tej nowej patronki Polski, Rusi, Litwy...

My pierwsze „przedmurze“ Polski... Chrześcijaństwa...
stoimy niezłomni, bo silni w swej wierze,
w obronie ziemicy przed hordą pogaństwa
„huf świętej Teresy“, my szarzy żołnierze...

W. W. — żołnierz nieznany.

CZEŚĆ „MAŁEJ ŚWIĘTEJ“ MIĘDZY NIEWIERNYMI.

Znakomity pisarz francuski, Franciszek Veuillot, bawiąc w Egipcie, zauważył nadzwyczajny wzrost czci św. Teresy od Dziec. Jezus w różnych miejscowościach. Nawet niewierni, opisuje w prześlicznym swym artykule, zamieszczonym w *Annales de St. Therese de Lisieux*, p. t. „Mała Królewna Egiptu“, garną się z ufnością do „Małego Kwiatka“ Karmelu.

„W instytucie wychowawczym w Choubrah, przedstawiono mi kilka uczennic, których piersi zdobiły duże róże, z medalem Świętej. Wytłumaczono mi, że to są „Benjaminki św. Teresy od Dzieciątka Jezus“. Dowiedziałem się, że dzieci te wszystkie są wyznania żydowskiego, mahometańskiego lub schyzmatyckiego. Moje zdziwienie rozwiało się po następującem wyjaśnieniu: „Mamy dla najgrzeczniejszych uczennic „Stowarzyszenie Dzieci Marji“. Lecz Kongregacja kononicznie założona nie może przyjmować panienek, należących do innych wyznań, jak katolickie. Otóż te ostatnie dzieci smuciły się, że są wykluczone z kategorji „dobrze się sprawujących“ i grzecznych uczennic. Prosiły więc usilnie, by stworzono dla nich rodzaj Kongregacji wolnej. Patronat młodej Świętej z Lisieux został przez nie wszystkie powitany z wielkim entuzjazmem. Jest ich teraz sześćdziesiąt, należących do Stowarzyszenia „Benjaminek św. Teresy od Dzieciątka Jezus“. Wiele z ich towarzyszek pragnie również należeć do tej Kongregacji. Te, które zasłużyły, bywają tam przyjęte z wielką uroczystością zewnętrzną, a nawet krótką modlitwą, podobną do tej, którą odmawiamy dla „Dzieci Marji“. Ponieważ zaś godność „Benjaminek“ jest nagrodą pilnej pracy i dobrego sprawowania, więc zadowolenie, które daje, łączy się w sercach dziewczynek z wielką miłością dla św. Teresy, co pogłębia w nich przywiązanie do ich małego Stowarzyszenia“.

O, jakże pięknie spełniają się tu Jej słowa, wyrzeczone za życia: „Tout le monde m'aimera“ — „Cały świat będzie mnie kochał“.

PIELGRZYMKA W AEROPLANIE.

W pewną niedzielę, donosi dziennik z Lisieux, widziano nad miastem krążący aeroplan. Zdawało się, że skieruje w stronę do Caen, tymczasem, nagłym a umiejętnym obrotem, zmienia kierunek i poczyna lekko spuszczać się ku ziemi. W kilka minut potem, wysiada u wrót miasta z aeroplanu nieznajomy podróżny i śpiesz-

nym krokiem dąży przedmieściem Nicolas-Oresme wprost do domku rodzinnego państwa Martin, zwanego „les Buissonnets“, zwiedzając z przejęciem tę drogą relikwję. Następnie, spotkawszy po drodze dyrektora kredytu Ljońskiego Pana Allard'a, zapytuje go: „Kaplica Karmelu, gdzie? śpiesznie — 10 minut czasu!“. Pan Allard prowadzi cudzoziemca do Karmelu. Tym pielgrzymem jest Amerykanin, liczący około 28 lat, nazwiskiem H. L. Cuddihy, wybitna osobistość z Nowego Yorku. Po drodze wytłómaczył po angielsku swojemu przewodnikowi, że chcąc koniecznie odprawić pielgrzymkę do „Małego Kwiateczka z Lisieux“, a rozporządzając niezmiernie krótkim czasem, obrał sposób pielgrzymowania najszybszy i w przeciągu jednej godziny z Bourget do Lisieux przybył aeroplanem, aby choć na chwilę uczcić św. Relikwje.

Doszedłszy do kaplicy Karmelitanek, Amerykanin, mijając tłumy, z wielką pobożnością padł na kolana przed sarkofagiem św. Tereni, gdzie nachylony, z prawdziwem wzruszeniem i radością, oddał cześć ukochanej Świętej.

Następnie, zawsze z pośpiechem, ale i z rozjaśnionem obliczem, złożył u koła Karmelitanek ofiarę dla „Małego Kwiatka“ „for the little Flower“ i szybko pośpieszył do swego aeroplanu, by odlecieć natychmiast z powrotem do Paryża.

Annales de St. Therese de Lisieux.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Św. Teresa od Dziec. Jezus, leczy dziatki.

Dzieciątko moje na drugi dzień po urodzeniu, dostało 40° gorączki i było tak słabem, iż obecni zwątpili o utrzymaniu go przy życiu. Zrozpaczona, westchnęłam gorąco do św. Teresy, oddając dziecię pod Jej opiekę i równocześnie włożyłam mu pod główkę relikwijkę tejże Świętej. — Od tej chwili dziecku się polepszyło, gorączka opadła i ogólny stan tak się widocznie zmienił, że wszyscy poznaliśmy w tem wielki dowód łaski św. Teresy. Odtąd dziecku stale daję relikwijkę pod główkę, i, o ile kiedykolwiek zachodzi jaka niedyspozycja w jego zdrowiu, wystarczy mi westchnąć do św. Teresy, a wszystko szczęśliwie mija. Za te dowody Jej wielkiej łaskawości, serdecznie dziękuję i polecam się nadal modłom do Niej zanoszonym.

Dąbrowa. *Irena Grzywacz.*

Dziękują z całego serca św. Teresie od Dzieciątka Jezus:

N. N. z Krakowa: za nader szybkie uzdrowienie z uporczywej choroby. — *Józefa Ostrowska, z Grodna:* za poprawę zdrowia syna, z prośbą o dalsze błogosławieństwo. — *Helena Nieszczyńska, Kraków:* za wysłuchanie gorących próśb w sprawach duchowych i docze-

snych, jak n. p. za uzyskanie pracy zawodowej i znalezienie mieszkania. — *K. Wojcieszakowa, z Gołuchowa:* za cudowne uzdrowienie z wielu ciężkich chorób, za co dzięki również i Najsł. Sercu Jez. i Najśw. Pannie. — *Michalina Bartoszyńska:* za powrót do zdrowia swego męża z ciężkiej choroby. — *O. Józef K. B. — Kraków:* za pewną doznaną łaskę. — *M. J.:* za szczęśliwe zdanie egzaminu.

KARTKA z MISJI KARMELITAŃSKICH

List Generalnego Sekretarza Misji Karmel. do ich O. Zelatora w Polsce.

Przewielebny i Drogi Ojcze!

Otrzymałem temi dniami ofiary, zebrane na misje Karmel. przez Waszą Wielebność i gorliwych Jego współpracowników w przeciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku.

Cieszę się widząc, jak szczęśliwym skutkiem wysiłki Wasze uwieńczone zostały, skoroście zebrać zdołali tak znaczną sumę. Jest to dowodem, że katolicka Polska chce również mieć udział zaszczytny w obecnej krucjacie misyjnej, bez względu na ciężkie czasy, które przeżywamy.

Złożywszy dzięki Bogu, Dawcy wszelakiego Dobra, muszę przedewszystkiem wyrazić Przew. Ojcu całe uznanie nasze, na jakie zasłużyła wielka gorliwość Jego i oddanych Mu współpracowników, oraz, o ile należycie zdołam, zapewnić ich o zbyt wielkiej i słusznej wdzięczności naszych misjonarzy z dalekich krajów.

Ach, gdyby to dobrodzieje nasi przenieść się mogli duchem przynajmniej na kilka godzin na te placówki misyjne i przekonać się naocznie o niezmiernych ich potrzebach!

Ostatniemi czasy świat cały ze ściśniętem sercem śledził zdala dramat, rozgrywający się na biegunie północnym. I słusznem było oczywiście zainteresowanie się tymi biednymi rozbitkami, zwolna dogorywającymi wśród tej olbrzymiej pustyni lodowej, mimo wysiłków nadludzkich odważnych jednostek, chcących im śpieszyć z pomocą.

Ale dramat ten, co wstrząsnął światem, czemże jest w porównaniu do drugiego dramatu, do tej niepojętej tragedji, która się rozgrywa od tylu wieków w krajach pogańskich?: strata niepowetowana niezliczonych dusz ludzkich!

Przyjrzawszy się temu podziwu godnemu współzawodnictwu w wysiłkach, w celu ratowania życia ziemskiego garstki ludzi, ginącej na biegunie, czyż nie ze zdumieniem nasuwa się pytanie, czemuż tak mało troszczą się ludzie o wyratowanie od śmierci wiecznej setki miljonów dusz pogańskich, które tam, w dali, giną, pogrążone w błędzie i cieniach śmierci!

Misjonarze nasi przyglądają się codziennie tej tragedji duchowej, mnożąc wysiłki nadludzkie, by złemu za pobiec. Lecz jakiemże to dla nich męczeństwem widzieć się prawie bezradnymi z powodu braku środków, bo świat się nie interesuje losem duchownym tych nieszczęśliwych, bo nawet i większość katolików zapomina o biednych współbraciach, których zbawienie wieczne od nich zawisło.

Czyż nie przerażającą jest statystyka, stwierdzająca, że 19-cie wieków po Panu naszym Jezusie Chrystusie przeszło miljard pogan żyje i umiera, jakgdyby nigdy Zbawcy nie było?

Dzisiaj jednakże nowa era zdaje się otwierać dla misjonarzy. Na kilkakrotne wołanie Namiestnika Chrystusowego sumienie wielu katolików ocknęło się. Z rozmaitych stron pomoc przybywa, dozwalając misjonarzom rozprzestrzenić swą działalność i umożliwiając im obfitsze żniwo, dojrzewające pod ich okiem, wznosić kościoły, budować nowe szkoły, kształcić większą liczbę katechistów, a zwłaszcza więcej księży i zakonników krajowych etc... — Zaprawdę, widok to budujący, ta Polska, która tyle walczyła i tyle ucierpiała dla wiary katolickiej, a dziś tak szczodrze z pomocą śpiesząca biednym poganom, czyniąc tem zadość wołaniu Najwyższego Pasterza! Oby liczba członków „Chórów Marjańskich rosła z dniem każdym. Przeszlę Ojcu w swoim czasie fotografje 5-ciu nowoochrzczonych, o które proszono.

Praca naszych misjonarzy obfituje w owoce coraz bardziej pocieszające, zwłaszcza w naszych misjach w Indjach. Liczba nawróceń wznosi się rocznie od 6-ciu do 8-miu tysięcy. Oczywiście liczba ta wzrastać będzie w miarę środków materjalnych, któremi misjonarze rozporządzają, a także i zależnie od liczby robotników apostolskich. Ciągły ten rozwój ewangelizacyjny naszych misyj Indyjskich pociąga za sobą coraz nowe potrzeby. „W tym miesiącu, — pisał 14. maja Mgr. Benziger, ten dzielny Biskup Quilonu — „poświęcimy 4 nowe kościoły w czterech nowych placówkach, gdzie liczba ochrzczonych neofitów wynosi przeszło 500. A potrzeba nam będzie jeszcze conajmniej 6 nowych kościołów“... — Oprócz tych nadzwyczajnych wydatków, zaopatrywać jeszcze trzeba zwykłe wymagania misyjne, jak: utrzymanie misjonarzy, ich szkół, ich katechistów, seminarja, klasztory etc...

Ufność niezachwiana w boską Opatrzność jedynie zdolna jest podtrzymywać misjonarzy — a narzędziem tej Opatrzno-

ści, są nasi dobroczyńcy. Dla nich ich dziękczynienia, za nich ich modlitwy, jako i modlitwy nowo-ochrzczonych chrześcijan.

Prosząc dla Waszej Wielebności i wszystkich wspaniałomyślnych współpracowników i dobroczyńców naszych misyj o osobliwe błogosławieństwo Najświętszej Panny z Góry Karmelu i małej św. Teresy, Patronki Misyjnej, pozostaję

Waszym pokornym sługą,

br. Herman od św. Norberta.
Rzym — sierpień 1928. sekr. Misji Karm.

DZIEŁO „KONTEMPLACJA I APOSTOLSTWO MISYJNE“ W POLSCE.

(*Dokończenie*).

Pomówimy teraz o Karmelitankach krajowych, o tych świeżych kwiatuszkach kultury chrześcijańskiej na ziemiach pogańskich ledwo rozkwitłych dla Prawdy Bożej. Patrząc na nie, wzbudźmy w sobie głęboki akt pokory, pogrążając pychę albowiem wielkie rzeczy uczynił Pan maluczkim, które zakrył przed wielkimi. Oto charakterystyczne dla nas wiadomości z listu przełożonej Karmelu z Indochin do domu w Cholet: List ten jest odpowiedzią na zapytania następujące:

1. Czy Indochiny pragną mieć zakony kontemplacyjne?

Odp. Z całą pewnością! Chcą je mieć Wikarjusze Apostolscy, duchowieństwo, wierni, słowem w s z y s c y. Na prośbę o nową fundację przełożony Trapistów w Pekinie był zmuszony odpowiedzieć: „Mam już 21 próśb podobnych!...“

2. Czy brak pieniędzy mógłby być przeszkodą dla fundacji?

Odp. Napewno nie! Zakłada się fundacje b e z p i e n i ę d z y... Fundacja Trapistów w Annam zaczęła podobno swój byt z 200 piastrami długu...

3. Czy między krajowcami są prawdziwi zakonnicy i zakonnice kontemplacyjni?

Odp. Tak. Zapewniam Matkę, że nasze Karmelitanki krajowe są bardzo dobremi zakonnicami. Mniej interesują się światem, niż nasze Europejki. Na gazety, pisma, nie patrzą. Powodzenie materjalne klasztoru, budowle, umeblowanie, roboty

ręczne — wszystko to zajmuje je mało. Mało potrzeba, by wyszły z nich dusze mistyczne i święte.

4. Czy można sobie wyobrazić fundację i kierownictwo Karmelu przez Annamitkę?

Odp. Karmel taki byłby z pewnością uboższy od europejskiego Karmelu. Pokuty byłyby ostrzejsze. Pożywienie zastraszyłoby nawet św. Benedykta Labre. Wiadomości z świata nie miałyby dostępu do klasztoru. Godziny modłów mogłyby być dłuższe, za to przerwy, godziny rozmowy skrócone. Praca ręczna byłaby pewnie nieco zaniedbaną. Byłoby pewnie trochę nieładu i nieporządku w umeblowaniu; wymagania co do czystości nie byłyby zbyt wysokie, ale Siostry kochałyby się wielce między sobą i całą duszą oddaneby były Panu naszemu. Niechże Pan Bóg da nam prędko pierwszą świętą Karmelitankę-Annamitkę!

5. Czy już teraz nie możnaby znaleźć między Annamitkami materjału na dobrą przełożoną Karmelu?

. . . .

Są w naszym zakonie zwyczaje mało odpowiednie dla Dalekiego Wschodu. Chodziłoby o kilka drobnych zmian. Trapiści nie chcą sprowadzić się do Indochin, albowiem klimat tamtejszy nie pozwala im wypełniać w zupełności swych przepisów zakonnych. Niechże Pan Bóg przyśle nam coprędzej Kartuzów, Trapistów, Benedyktynów, Karmelitów krajowych. Niema dla tych krajów lepszego sposobu krzewienia wiary!

Odpowiedź ta nie jest zupełną. Przełożona wypowiada tylko niektóre myśli w tym względzie, dodając: „Materjały na przełożonych są wogóle rzadkie, tembardziej zaś w krajach, gdzie wiara słabsza i wola nie pracuje tak intenzywnie.

Punkt ten zasługuje oczywiście na szczególną uwagę i daje dużo do myślenia. W każdym razie chodzi o to, by w duchu katolickim stać się wszystkiem dla wszystkich i stosować się do zwyczajów krajowych. Podobno kandydatki do Karmelu krajowe muszą się wpierw uczyć języka francuskiego, zanim zostaną przyjęte. Nam się wydaje, że zakonnice-misjonarki z Europy powinny mówić między sobą językiem swojej misji, a nie inaczej. Mogłyby zarazem tłómaczyć na chiński czy

annamicki itd. dzieła Ojców Kościoła, czemby się wielce przydały dla chrystjanizacji Dalekiego, wykształconego Wschodu *).

Oto wybiła godzina dla dusz kontemplacyjnych. Nigdy, na terenach misyjnych, nie zapowiadała tyle żniw obfitych, co dziś. Mówiąc o kontemplacji, mamy na myśli dusze, oderwane od siebie, wpatrzone jedynie w wolę i zrządzenia Boże. Takie to dusze zyskają Mu nawrócenia. Wszelkie ofiary, jakie nałoży powołanie kontemplacyjne misyjne, wydadzą im się zrozumiałemi, na miejscu, a nawet pożądanemi. Aby więcej kochać, staną się Europejki Chinkami, Annamitkami w pojęciu religijnem. Kilka pierwszych miesięcy może będzie ciężkich, ale Pan Bóg zrządzi, że i na tak dalekiej ziemi znajdą Rodzinę Zakonną przychylną i pełną miłości. Niech jadą zatem: Karmelitanki, Klaryski, Wizytki, Dominikanki, Benedyktynki i tyle innych, które są ostoją Kościoła wśród nas. Miłość bowiem dopiero wtenczas jest doskonałą i sobą, gdy daje, z chwilą, gdy zaczyna się zastanawiać nad miarą i sposobem — przestaje być miłością".

. . . .

Śliczne, przekonywujące, silne słowa W. O. Neut. OSB. niechaj trafią do serc naszych zakonnic, niech zakiełkują wolą potężną i ofiarną, która nie ulęknie się pierwszych prac pionierskich: Kontemplatek Misyjnych! Daj nam, Polsce, Panie Boże, wielką tę radość i zaszczyt!

Kazimiera Berkanówna.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Obłuczyny zakonne 12 nowicjuszów w Czernej.

Dna 27 lipca b. r. dwunastu młodzieńców, w tem 9 z alumnatu wadowickiego, 2 z Poznania i 1 z Krakowa, przywdziało sukienkę zakonną N. M. P. z Góry Karmelu. Radość to wielka nietylko dla nich, ale i dla całego Karmelu polskiego, patrzącego z otuchą w przyszłość.

*) Wymagania te są zupełnie racjonalne, jeśli chodzi o przestawanie z krajowcami dla celów tak wzniosłych, jak religja. Nie wykluczając miłości własnej ojczyzny, każą pełnić jaknajdalej idącą miłość bliźniego dla pozyskania dusz prostych a wdzięcznych. Niemniej, w oczach naszych, poza uznaną koniecznością znajomości i używania języka krajowego, a wykluczeniem dla ogółu jako obowiązujących języków europejskich („politycznych"), uważamy jako zapowiedź potrzeby w przyszłości znajomość i używanie języka Kościoła, tj. łaciny, i to zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet. Stańmy na tej wysokości, a zrozumiemy lepiej pewnie wiele rzeczy! (Tłom.).

Założenie III. Zak. Karmelit. w Starym Miadziole.

Podczas pobytu swego w Starym Miadziole (Wileńszczyzna), z okazji uroczystości M. B. Szkaplerznej, na którą parę pielgrzymek licznych nawet z dalekich stron przybyło, zaprowadził kanonicznie dn. 18 lipca N. O. Prowincjał III. Zakon Karmelit. przy tamtejszym klasztorze. Na razie małe gronko tercjarzy i tercjarek należy do naszego III Zakonu, mamy jednak nadzieję, że zwiększy się ono tam powoli i rozrośnie zewnątrz i wewnątrz.



Klasztor SS. Karmelitanek Bosych pod wezwaniem św. Teresy od Dziec. Jezus w Łodzi.

Z „nowego" Karmelu w Łodzi.

Powyższa rycina przedstawia siedzibę nowego Karmelu pod wezwaniem św. Teresy od Dziec. Jezus w Łodzi (Zgierska 172). W tym małym, ubogim domku, w czterech pokoikach, mieści się cały klasztor. To jakby przeciwieństwo wspaniałych pałaców i kamienic Łodzi, ten maleńki domek kryje mieszkanie największego Króla, który zstąpił tu i zamieszkał pod postacią Chleba, jak ongi w stajence betleemskiej, zdala od miasta, w zupełnem zapomnieniu i ubóstwie.

Pokój, w którym się mieści kapliczka, jest tak mały, że kiedy stanie kapłan przy ołtarzu, to zaledwie kilka osób z trudem zmieścić się może. Przypominają się opisy fundacji N. Św. Matki Teresy, bo i tutaj te 3 pozostałe pokoje służą Siostrom za chór, koło, rozmownicę, siedm celek, refektarz i kuchnię. Jednak ta prawdziwa stajenka, a w niej Chrystus ukryty, pociąga ludzi, którzy garną

się na Msze św., tem chętniej, że w Łodzi daje się odczuć dotkliwie brak kościołów, a w bliskości Karmelu nie ma żadnej świątyni. To też z prawdziwym bólem patrzą Siostry, jak lud w kapliczce zmieścić się nie może; w lecie jeszcze jako tako, lecz w zimie, będzie to zupełnie niemożliwe. SS. Karmelitanki Bose, wchodząc w intencje Najśw. Serca Jezusowego, który powiedział „Pójdźcie do mnie wszyscy" — myślą o przybudowaniu choć prowizorycznej kapliczki, któraby mogła pomieścić większą liczbę osób, ufne w opiekę i pomoc tego, który ten Karmel chciał mieć w Łodzi, jako ognisko modlitwy i wynagrodzenia.

Uroczystość M. B. Szkaplerznej w Bogucicach.

W Bogucicach na Górnym Śląsku, gdzie w kościele parafjalnym znajduje się starodawny cudowny obraz Matki Boskiej Szkaplerznej, i gdzie również rozwijają się pięknie Bractwo M. B. Szkaplerznej i III Zakon Karmel., tegoroczny odpust Szkaplerzny wypadł nader uroczyście. Zaproszony przez Przewiel. X. Proboszcza Ścigałę, O. Józef, z klasztoru OO. Karmelitów Bosych w Krakowie, wygłosił dwa kazania o Szkaplerzu św. i odprawił uroczystą sumę w asystencji Przew. X. Proboszcza i miejscowego duchowieństwa. Przed sumą podniośle głosił pochwałę Najśw. Matki Szkaplerznej X. Dr Cichowski, profesor uniwersytetu lubelskiego. Po sumie i przed nieszporami, bardzo wiele osób, młodszych i starszych, zostało przyjętych do Szkaplerza św. Po nieszporach zaś odbyło się przyjęcie i profesja paru członków z III. Zakonu Karmelitańskiego.

MATKA M. XAWERA OD JEZUSA.

Wspomnienia pośmiertne (Dokończenie).

W roku 1909 osiedlili się OO. Karmelici Bosi w Krakowie przy ul. Rakowickiej. Radość W. M. Xawery z tego powodu i wdzięczność Bogu za tę łaskę była bezgraniczną. Kochała Karmel nad życie — i to, śmiało o niej rzec można, było jej główną cnotą i zasługą we wszystkiem, co przedsiębrała dla swego Zakonu. Do budowy nowego klasztoru przyczyniła się nietylko modlitwami, ale zabiegami swemi, listami do znajomych osób, jednała wiele ofiar i jałmużn, tak, że nowa fundacja w krótkim stosunkowo czasie stanęła. Między innemi i zakrystja cała w nowym Karmelu urządzoną była staraniem rodziny i znajomych W. M. Xawery, co przy każdej fundacji Ojców się powtarzało. Kosztowna, starożytna zakrystja w klasztorze lubelskim odnowiona została także staraniem W. M. Xawery i nakładem XX. Adamów Czartoryskich.

Księży również, wyjeżdżających na misje, jak n. p. W. O. Beyzyma T. J. na Madagaskarze, ks. kanonika Ścisławskiego, pracującego w Syberji, nietylko serdecznem słowem i listem wspierała, ale, co mo-

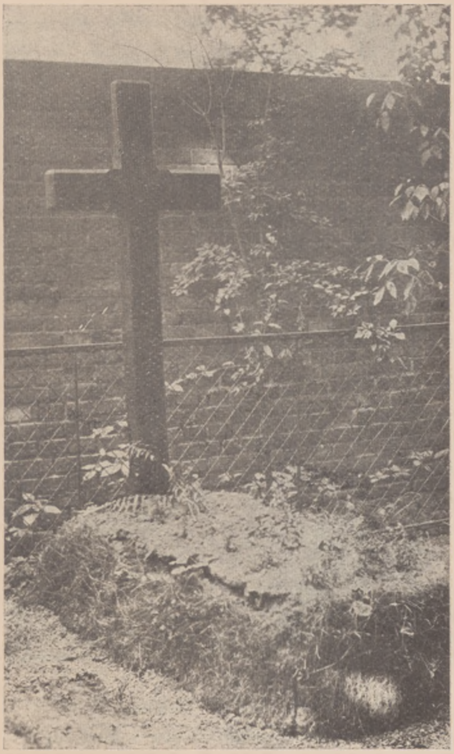
gła, upraszała u swej rodziny, by materjalnie przyjść im z pomocą. Ś. p. O. Beyzym do samej prawie swej śmierci, był w korespondencji z Matką i piękne, własnoręcznie rzeźbione przysłał pamiątki.



Trumna M. Xawery na ramionach najbliższych z Rodziny.

W r. 1924 obchodziła Matka złoty Jubileusz (50 lat) życia zakonnego. Uroczystość ta odbyła się z całą okazałością. Cały Karmel cieszył się z tej rzadkiej, podniosłej chwili. Po skończonej Mszy św., ówczesny N. O. Prowincjał O. Anzelm, najpierw od ołtarza przemówił do ludu i rodziny W. Matki, licznie zebranej, streszczając w krótkości życie Jubilatki, jej zasługi dla zakonu, jak szerokiem sercem obejmowała wszystkich, nawet tych małych studentów z alumnatu wadowickiego, którym co rok przysyłała zabawki na święta. Zwrócił się następnie Czcig. Kaznodzieja, do rodziny Matki-Jubilatki, w gorących słowach dziękując za wszystko, co wyświadczyli dla Zakonu, a zwłaszcza dla tutejszego Zgromadzenia Sióstr przy ulicy Łobzowskiej; zaznaczył wreszcie, jak godnem uznania jest ich wiara silna, że pomimo tych strasznych przejść, gdy bolszewicy z ziemią zrównali ich dobra, cień skargi nie wyszedł z ich ust; całem sercem ukochali wolę Bożą. Przy kracie, wręczając Matce-Jubilatce, która w obecności Celebransa odnowiła swe śluby, złotą laskę i koronę, dodał słów parę: „Za chwilę o trzy rzeczy prosić będzie Matka, o miłosierdzie Boże — o łaski Jubileuszu i o dobre przygotowanie się na śmierć. Matko, ta pierwsza prośba, to miłosierdzie Boże, ono wypełniało całe życie Twoje; łaski Jubileuszu, te całem sercem w Imieniu całego Zakonu udzielamy, a śmierć Matki Drogiej, to będzie dla niej „*Laetare*". Psalm „Ecce quam bonum" — „O jak dobrze i przyjemnie jest mieszkać braci społem" zakończył te radosne ceremonje. Ze wzruszeniem wszystkie siostry przystępowały do M. Jubilatki, by jej złożyć uścisk siostrzany, bo ta Matka wszystkie je przyjęła do Zakonu i przykładem najściślejszej obserwy i miłości do Zakonu wychowała. Czuły jednak, że po skończonych już 90 latach każda chwilka jej życia już niemal policzona.

Jeszcze 4 lata i parę miesięcy zachował ją Pan Bóg przy życiu choć kilkakrotnie poważnie zapadła na zdrowiu i lekkie ataki sklero-



Mogiła Matki M. Xawery na cmentarzu rakowickim.

zy od czasu do czasu się pojawiały, serce chwilami się zatrzymywało. Matka Xawera powoli przygotowywała się do śmierci, odprawiła spowiedź z całego życia, na każde miesięczne rekolekcje medytacje były o śmierci, a roczne rekolekcje zawsze były o miłości Krzyża i te ostatnie odprawiła jakieś dwa miesiące przed swą ostatnią, śmiertelną chorobą.

Dnia 8 stycznia 1928 r., w niedzielę, M. Xawera po przebytej grypie, poraz pierwszy, na swe gorące prośby, zawiezioną była na wózeczku przez S. Infirmerkę do chóru na Mszę św. Już w połowie Mszy św. osłabła znacznie, ale usilnie prosiła, by Ją zostawić do końca. Po Komunji św., przyjechawszy do Infirmerji, dostała lekkiego ataku apopleksji i paraliżu w lewej połowie ciała przez gardło i jamę ustną, jak to stwierdził wezwany natychmiast lekarz. Dnia tego popołudniu udzielił Matce ostatnich Sakramentów św. N. Ojciec Prowincjał w asystencji Ojca spowiednika; nazajutrz Doktor skonstatował, że stan jest groźny; radził, by wysłać depeszę o tem do najbliższych z rodziny. Na wiadomość o groźnym stanie Drogiej Matki, rodzina licznie się zjechała. Gdy się Matka o tem dowiedziała, bardzo jej to miłem było, bo tak zawsze swą rodzinę kochała. Parę karteczek ołówkiem skreśliła do najbliższych, nie mogąc, już ich zobaczyć. Niebezpieczeństwo jednak po paru dniach minęło; nie było wprawdzie nadziei wyzdrowienia, tylko choroba się przeciągała, obejmując pomału cały organizm, zwłaszcza usta i język mocno sklerozą były zaatakowane. W czasie całej choroby anielskiej była prawdziwie cierpliwości, zawsze uśmiechnięta, pogodna, złączona z wolą Bożą i cała w niej pogrążona, o czem świadczy ręką Matki ołówkiem skreślona karteczka już w ostatniej chorobie, którą tu dosłownie przytaczamy. „Do śmierci tak się przygotowuję: o nic P. Boga nie proszę, ani o śmierć, ani o życie. Niech się wola Boża całkowicie spełnia. Kiedy? i jak umierać? Jak się P. Bogu spodoba; wszystko będzie najlepiej, kiedy swojej woli najmniejszej nie będę miała — i w tem się

ciągle pilnuję nawet nie pomyśleć o swej woli, bo jej nie chcę mieć, tylko wolę Bożą we wszystkiem. A P. Bóg naszą nieraz wypełnia cudownie i tak mile, tak delikatnie, że tylko rozpływam się z wdzięczności, powtarzam ciągle: radośnie żyć w Karmelu — a jeszcze radośniej umierać!"

6-go maja nastąpiło znaczne pogorszenie, chwilami Matka Xawera traciła przytomność zupełnie. W poniedziałek W. O. Andrzej, spowiednik, udzielił ostatniej Komunji św. już jako Wijatyk i dał absolucję. Zapytana, czy nie pragnie się wyspowiadać, odpowiedziała: „Już nic nie mam do powiedzenia na spowiedzi". Po Komunji św. bardzo była szczęśliwa, nawet fizycznie, jakby lekkie przyszło polepszenie; przytomność powróciła, tylko wielka była trudność z połykaniem nawet napoju. We wtorek była Matka bardzo ożywiona. Po południu często się żegnała, mówiąc, że Jutrznię odmawia i Laudes, psalm „Bedictus". W nocy oddech był ciężki, dopiero nad ranem około 3-ciej lżej Matka zaczęła oddychać; zbliżyła się S. Infirmerka zapytując: „Może teraz Droga Matka uśnie, bo lżej trochę", a Matka na to: „Już nie ma czasu do spania" 20 minut po 3-ciej godz., otworzyła M. Xawera oczy poraz ostatni... dwa razy usta jak do płaczu się ułożyły... westchnęła... i poszła do Pana Jezusa. — Było to dnia 9-go naja 1928 roku. Długo jeszcze klęczały Siostry koło niej, modląc się za swą ukochaną Matkę, ale i modląc się do niej, bo taki pokój i majestat bił z Jej twarzy. Za parę godzin już spoczęła w trumnie, z wianuszkiem na skroniach, z cedułką Profesji św. i krzyżykiem w rękach, o bosych nogach, w ubogim, grubym habicie i płaszczu. Ponieważ kraty do kościoła były otwarte, (taki jest zwyczaj, gdy zwłoki spoczywają w chórze) całe tłumy ludzi przychodziły, by modlić się, jak mówili „do tej świątobliwej Matki". Dawano do pocierania koronki, krzyżyki etc. Pewna osoba, z płaczem, klęcząc zrana przy kracie, prosiła Matkę „uproś mi, Matko, posadę, bo jej znaleźć nie mogę". Po południu przybiegła uradowana, że już jej Matka posadę wyprosiła. Siostry zakonne w całej boleści odczuwały w sercach radość, że Droga Matka już pewno w niebie, bo dziwny pokój i uczucie je przejmuje.

Na wieść o zgonie rodzina Matki bardzo licznie się zjechała; ci, którzy za daleko byli, i zdążyć nie mogli na pogrzeb, depesze z wyrazami współczucia z powodu śmierci Drogiej Matki nadesłali, między tymi właśnie byli Xięstwo Adamowie Czartoryscy, bawiący we Francji. Pogrzeb odbył się w piątek, 11-go maja. Nabożeństwo żałobne i egzekwie przy trumnie odprawił Najprzew. X. Biskup Stanisław Rospond w zastępstwie Najprzew. Xięcia Metropolity Sapiehy, będącego na wizytacjach kanonicznych. Kondukt żałobny na cmentarz prowadził N. O. Prowicjał, Antoni od Dzieciątka Jezus, w asystencji nader licznie zebranych OO. Karmelitów Bosych, a także licznie przybyłego duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Trumna spoczęła na ramionach najbliższych z rodziny M. Xawery, Hr. Hr.: Zdzisława, Remigjusza, Henryka i Xawerego Grocholskich, Xięcia Olgierda Czartoryskiego i Xięcia Witolda Czartoryskiego. Nad grobem w krótkich, a gorących słowach przemówił Przew. N. O. Prowincjał, zaznaczając,

że pewnie niedługo spoczywać będzie ciało Matki Xawery w ziemi, następnie zachęcił obecnych do odwiedzania grobu jej, do zwracania się do niej w potrzebach, a o otrzymanych łaskach, uwiadomiać klasztory OO. Karmelitów Bosych przy ul. Rakowickiej i klasztor SS. Karmelitanek Bosych przy ul Łobzowskiej.

Mamy nadzieję, że ta zapowiedź się spełni i Pan wsławi swoją wierną służebnicę, ozdobę polskiego Karmelu — W. M. Xawerę od Jezusa, podobną w miłości do św. Naszego Zakonu, w zapale o chwałę Bożą i w wykonywaniu wzniosłych, lecz ukrytych przed światem cnót zakonnych, do swej wielkiej duchownej św. Matki Teresy od Jezusa. Reformatorki Karmelu.

— Niech odpoczywa w pokoju, a światłość wiekuista niechaj jej świeci.

Karm. Bos.

MÓDLMY SIĘ ZA NASZYCH ZMARŁYCH:

1 Zakonu: Rzym, św. Teresa: **Br. Pius od Niepok Pocz N. M. P.** † 2. VII. 1928, lat 64, prof. 37.

Walencja, Aragonja: **Br. Augustyn od św. Wincentego** † 20. VII. 1928; lat 74, prof. 45.

Ratysbona, Bawarja: **O. Beno od Najśw. Marji P** † 19. VII. 1928; lat 74, prof. 53.

Walencja, Aragonja: **O. Ubald od św. Rajmunda** † 18. VII. 1928; lat 67, prof. 40.

Medjolan, Lombardja: **Br. Wawrzyniec od Aniołów** † 3. VIII. 1928; lat 67. prof. 37.

2. Zakonu: Grac, Austrja: **S. Maria Annuncjata od św. Józefa** † 24. VI. 1928; lat 29, prof. 7.

Marche, Brabancja: **S. M. Marta od Najśw. Rodziny** † 9 IV. 1928; lat 53, prof. 26.

R. I. P.

Ofiary na Misje karmelitańskie złożyli:

J. Plata, Skarszewo 5·50 zł; NN. Czerna 3 mk; M. Liszka ku czci św. Antoniego 20 zł; NN. Kraków 10 zł; III. Zakon Szopienice 100 zł; Stanisława N. ku czci św. Teresy 5 zł; K. Czech, Czułów 20 zł; NN. 10 mk; A. Stolny, Chełm W. 5 zł; J. Jantrzancyk 2 mk; E. Czylakówna, Wadowice 5 zł; M. Gościej, Kraków 3 zł; Kolonja „Piaski“ ad Sosnowiec 11·70 zł; L. Grabowska, Starogard 10 zł; A. Jamontt 3 zł; M. Łuczkosińska, Myślenice 2 zł; M. Piecówna 12 zł; p. Bernaś, Polanka W. 2 zł; NN. Kraków 2 zł; A. Kiełbasówna, Lwów 5 zł; I. G. Orzegów na wykup Dziecka 25 zł; M. Skoryna 5 zł; M. Gruszka 1 zł; „Chóry Marj.“ Kraków 181 zł; Wadowice 32·25 zł; Zawoja 10·50 zł; Biskupice Śl. 23 zł; Łagiewniki 81·50 zł; Raciborz 16 mk; Paryż - Jamrózówna 55 frk. — Składki Kraków 31 zł; Skarbonka Wadowice 37 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Za wszystkich Dobrodziejów Misji Karmel. oraz za członków „Chórów Marj“ odprawi się Msza św. dnia 8. września b. r., t. j. w Uroczystość Narodzenia Matki Najśw.

Na „Kolegjum“ Karmelu Wadowickiego złożyli:

NN. z Wadowic 10 zł; Józef Ranik 39 zł; A. P. i J. P. z Krakowa 100 zł; M. Cz. ze Studziennej 4 mk; Marta Kałuża 5 zł.

Serdeczne „Bóg zapłać“.

Na „Kalwarję“ w Starym Miadziole:

Pewna osoba z Krakowa, jako „wotum“ ku czci św. Teresy od Dziec. Jezus, ofiarowała *430 zł* na kaplicę przy Stacji VI-ej: *Św. Weronika ociera hustą Oblicze P. Jezusa,* — która ma być poświęconą św. Teresie od Dziec. Jezus i od Przenajświętszego Oblicza, do którego za życia szczególniejszą czcią i miłością pałała.

Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu“ złożyli:

Józefa Ostrowska z Grodna 10 zł; NN. z Dąbrówki Wielkiej 3 zł; NN. ze Świętochłowic 4 zł; Anna Pietrzykówna 2 zł; NN. z Poznania 2 zł; Genowefa Kamińska 5 zł; Marja Gruschka 3 zł; XX. Krakowa 1 zł; Józefa Szczypkówna 4 zł; Przewiel. X. Dziekan Z. Zawadzki 14 zł; XX. z Warszawy 6 zł; PP. Konstantowie Karwaccy z Łodzi 6 zł; Jadwiga Smerekówna 1 zł; Stanisława Suchciła 3 zł; Franciszka Loskot 5 zł; Katarzyna Macioszek 10 zł; NN. ze Studziennej (N. G. Śl.) 6 mn; XX. 2 zł; A. G. Kraków 10 zł; Anna Gaponowa 2 zł; Zelatorki honor. z Lublina 18 zł; Przewiel. X. Jan Orkisz 40 zł; Marja Siwkowa — Wadowice 30 zł.

Za wszystkie ofiary, tak cenne i potrzebne dla utrzymania i rozwoju naszego pisemka, składa szlachetnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“

REDAKCJA.

Za wszystkich dobrodziejów, współpracowników i czytelników „Głosu Karmelu“ zostanie odprawiona Msza św. we święto Imienia Marji, dnia 12. września b. r.

Oprócz tego w intencji wszystkich Zelatorów i Zelatorek „Głosu Karmelu“ odprawi się druga Msza św. w dzień św Teresy od Dziec Jezus, dnia 1 października b r

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu“ i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem:

O. Józef — Redakcja i Administracja „Głosu Karmelu“
Kraków — ul. Rakowicka 18.

Prenumerata „Głosu Karmelu“ na I-sze półrocze 1928 wynosi w kraju **2·— zł,** na cały rok **4·— zł.** — W Ameryce prenumerata roczna 1·— $, we Francji 18 fr. — w Niemczech 3 mn. — w Czechosłowacji 24 k. cz., Pojedynczy zeszyt 50 gr.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCI TUUM